

Miros, Tunel

Pytają mnie - co czułem, kiedy prawie, prawie
już bym się na niebieskiej przeciągał murawie
lub, biorąc pod uwagę wariant mniej wesoły -
zażywałbym kąpieli w kotle pełnym smoły
więc - na początku jeszcze istniała szczelina,
przez ktąrą stą widziałem, chleb i szkła
słyszałem, że papuga skrzeczy, że pies skomli,
choć nie miałem pojęcia - do mnie to, czy - po mnie?
To odchodzenie - leżąc i pomimo chcenia
ze strefy światła w strefę bezbarwnego cienia,
choć całkiem bezbolesne, nie było przyjemne,
bo się działo - nie ze mną, a jedynie - we mnie,
jakbym w siebie zaglądał i dostawał mdłoś
od widoku przepastnej, pustej wysokości.
Pomyślałem: to pewnie ten tunel świetlisty,
Ktąrym dojdę - gdzie dojdę - na byt wiekiusty,
niemałą czując ulgę, że to wreszcie koniec,
gdzie zapewne się dowiem - co po tamtej stronie...
Tyle że świetlistości tam nie było wcale;
już raczej brudny opar, jak w miejskim kanale,
już raczej nie budząca zaufania cisza,
fałszywa, jaką każdy oszukany słyszał,
wiedząc, że wyrok zapadł, ale w stryczka cieniu
nieświadomy do końca... że jest w zawieszeniu!
Nie mogąc tedy stwierdzić, czym w piekle, czym w niebie -
Dosłownie i w przenośni - doszedłem do siebie.
Pojąłem - w psa skomlaniu i papugi wrzasku -
Że tylko tutaj szukać mi mrokąw i blaskąw,
że tutaj, z perspektywy szklanki wina, chleba
można bać się otchłani i tęsknić
tutaj wszystko, co piękne, wszystko, co straszliwe,
bo żyje - przeżywane przez wszystko, co - żywe...